Nr. 43. Sobota, dnia 26-go października 1912

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na dwudziestą drugą niedzielę po Świątkach.

LEKCYA

z listu św. Pawła do Filipensów rozdział I, wiersz 6—11.

Bracia! Mając ufność, iż który z was począł dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszna, abym ja to rozumiał o was wszystkich, dlatego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojem i w obronie, i w utwierdzeniu Ewangelii, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa. I oto proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu, abyście doświadczali, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów, napełnieni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XXII, wiersz 15—21.

W on czas odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się, jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali Mu ucznie swoje z Herodyany, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, że prawdę kochasz, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką: powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się czynsz dawać Cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu Mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni Mu przynieśli denar. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli Mu: Cesarski. Tedy powiedział im: Więc oddawajcie Cesarzowi, co jest Cesarskiego, a Bogu, co jest Boskiego.

NAUKA.

Wielka duszy godność, cena jej wielka.

„Czyj jest ten obraz?"

Najmilsi! Faryzeusze pytają Jezusa Pana podstępnie: Godzili się dawać czynsz cesarzowi, czyli nie? Poznawszy ich złość, kazał im Pan Jezus przynieść monetę czynszową. I przynieśli. A wtedy, pokazując ją faryzeuszom, pyta ich: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli Mu: Cesarski. Skoro więc używacie monety cesarskiej, odpowie Pan Jezus, i podatek winniście dawać cesarzowi.

Ma cesarz swoją monetę, ma też monetę swoją i Bóg. „Monetą cesarza — mówi św. Augustyn — jest srebro, złoto, na którem wyryty obraz cesarski; monetą Bożą jest człowiek, obraz bowiem Pana Boga nosi na sobie!". A obraz ten nosi on na duszy.

Czyś się kiedy nad tem zastanowił, jak wielka jest duszy twej godność? Jak wielka jej cena? A warto nie raz myśleć o tem, nie dwa, ale i codziennie. Bo dlatego my duszę naszą za nic sobie mamy, że o niej rzadko kiedy myślimy, albo i nigdy. I dlatego jedna złotówka więcej u nas waży, aniżeli dusza, więcej zagon roli, aniżeli dusza. A tymczasem i cały świat za jedną nawet duszę nie obstoi. Tak wielka jest jej godność.

Czemuż to? Bo nosi obraz Boży na sobie, bo jest Bogu samemu podobną. Pomiędzy wszystkiemi, jakie są rozrzucone po świecie, szukaj takiego stworzenia, któreby nosiło na sobie podobieństwo Boże. Ani tu nie znajdziesz go na ziemi, ani na niebie tam pomiędzy gwiazdami. Aniołowie jedni tem się mogą poszczycić, oni sami jedni, a potem człowiek.

A wielka godność człowieka stąd właśnie pochodzi, że duszę ma, duszę nieśmiertelną, jak nieśmiertelnym, bo wiecznym, jest Bóg. Dlatego mówi św. Augustyn: „Chociaż musimy przyznać, że dusza nie jest tem, czem jest Bóg, to przecie przyjąć możemy, że ze wszystkich rzeczy stworzonych dusza najbliższą jest Bogu". Dlatego też tak bardzo Bóg się rozmiłował w człowieku, że powiada: „Rozkoszą moją jest przebywać między synami ludzkimi". Więc poznaj się, duszo piękna, że jesteś obrazem Boga, poznaj się, człowieku, że jesteś chwałą Boga" — mówi święty Ambroży.

I do nieba jeszcze Bóg cię przeznaczył, na wieczne z sobą mieszkanie. Oto godność nasza!

Gdyby ci wolno było zamieszkać pałac cesarski, choćby tylko jeden rok, nosiłbyś głowę do góry, chełpiłbyś się z tego niemało. A ty pałace Boga samego masz kiedyś zamieszkać, masz je zamieszkać na wieki, po to bowiem stworzył cię Bóg. Poznajże, duszo piękna, jak wielką jesteś u Boga, poznaj, co za godność twoja.

Taka godność twej duszy. Ona Bogu samemu podobna, bo obraz jego nosi na sobie, ona i przybytki Boże posiąść ma na wieki.

Ale i cena jej wielka, niezrównana jej wartość. Bóg sam nie ma nic nad nią droższego.

Z czego to widzimy? — Zaglądnijno do betleemskiej stajenki. Tam mała dziecina w żłobie złożona na garsteczce siana. Ale tę dziecinę małą wielbią aniołowie, oni jej pieśń chwały śpiewają.

Bo to Syn Boży, od Boga Ojca na ziemię przysłany, Syn Jego jednorodzony, najukochańszy. Po cóż tu na ziemię Syn Boży przychodzi? Aby szukać i zbawić co było zginęło, aby duszę twoją zbawić. Tak cenna jest ona, tak droga bardzo. Dlatego pyta Zbawiciel: „Co za odmianę da człowiek za duszę swoją?" — Co przeniesie nad nią, co z nią na równi postawi, jeżeli Bóg sam dał za nią Syna Swojego?

Nie na rozkosze Go dał, ale na ostatnią nędzę, na poniewierkę ostatnią. Całe życie prześladują Go srodze faryzeusze, nigdzie Mu spokoju nie dają. Nareszcie Go przybijają do krzyża. Popatrz tam na Niego. Ciało poszarpane, ranami pokryte. W rękach i nogach gwoździe okrutne. Na głowie korona cierniowa. Aż słońce się zaćmiło na widok boleści Syna Bożego, aż zadrżała i ziemia.

Za kogóż to wszystko cierpi Syn Boży? Za duszę twoją. O duszo, jakażeś droga! „Chceszli wiedzieć, jak droga jest dusza? — pyta św. Augustyn. — Aby ją zbawić, nie dał jedyny Syn Boży światu, człowieka, ziemi, morza, ale drogą krew swoją — oto cena duszy.'! Kupieni jesteście zapłatą wielką, bo krwią najśw. Syna Bożego. Oto cena duszy. „Więc tyle wart jesteś, człowieku, ile krew Jezusa Chrystusa" — mówi św. Bernard.

A jednak u ciebie dusza twoja niczem jest podobno. Bóg-człowiek umiera za nią w boleściach na krzyżu, a ona niczem u ciebie. Więcej jeszcze czyni On dla duszy naszej. Utajony w Komunii świętej, On osobiście do niej przychodzi i łączy się z nią najściślej. Tak bardzo ceni duszę twą Pan Jezus, a ona niczem u ciebie. To też Psalmista Pański skarży się, mówiąc: „Człowiek, gdy we czci był, nie rozumiał; przyrównan jest bydlętom nierozumnym i stał się im podobny'! (48, 21). A święty Bernard tak się do ciebie odzywa: „Wstydź się, wstydź, człowieku, który w kale się nurzasz, gdy przecie z nieba pochodzisz".

A nurzasz się w kale, kiedy pieśni złe śpiewasz, mowy nieskromne, nieskromne żarty prowadzisz. W kale się nurzasz, kiedy w nieczystościach żyjesz i gorszysz wszystkich dokoła. W kale się nurzasz, kiedy się upijesz, a żyd z karczmy za drzwi cię wyrzuca.

Boże drogi, Jezu ukrzyżowany, co to za boleść dla Serca Twojego. A tu tych, którzy się w tym kale nurzają, tak wiele.

Czyjże wtedy na tobie obraz? Czy Boży? Sam sobie odpowiedz. Ale i na to sobie odpowiedz, jaka wieczność czeka na ciebie. Masz przecie duszę godności wielkiej i ceny wielkiej, duszę nieśmiertelną. Chcesz, czy nie chcesz, pójdziesz jednak do wieczności straszliwej. Pomnij, co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał a na duszy swej szkodę poniósł. Amen.

LEGENDA O DZWONKACH.

Temu lat sto żyła w Pradze czeskiej biedna wdowa. Pracowitą była i oszczędną, ale dzieci jej spotrzebowały co do grosza wszystko, co matka zarobiła. A dzieci miała dużo. Każdemu, kto zna Pragę, wiadomo, jak wielką jest ilość dzwonów na wieży kościoła loretańskiego na zamku Hradczynie. Tyleż dzieci posiadała biedna wdowa i dlatego swoją dziatwę nazywać była zwykła: „dzwoneczkami Matki Boskiej loretańskiej".

W onym czasie dzwonki na wieży nie wygrywały jeszcze melodyi, jak obecnie. Największe z nich uderzały co godzinę, a średnie co pół godziny, najmniejsze co kwadrans. Tak samo i dzwoneczki w domu: największe z pomiędzy nich były nieco cierpliwsze i dawały się słyszeć co godzinę, ale najmniejsze i najdelikatniejsze śpiewały nader często.

Cały majątek biednej wdowy składał się z naszyjnika, u którego uczepione były srebrne monety, a tyle było monet, ile było dzieci. Monety te były pamiątkami od chrzestnych matek i różnej były wielkości, podług wieku dzieci, począwszy od talara dla najstarszego, aż do małego srebrnika dla najmłodszego.

I stało się, iż wybuchła zaraźliwa choroba w Pradze. Pomór grasował, szczególniej między ubogimi.

Nareszcie i do familii wdowy dotarła zaraza. Najstarszy chłopiec zaniemógł ciężko, a matka rozpaczała, kochała bowiem swe dzwoneczki nadewszystko, nie bacząc na to, iż z każdem dziecięciem, które Pan Bóg do siebie powoła, ulży ciężaru matce. Na lekarza nie stać ją było, a zresztą wiedziała, iż lekarze zbyt wiele mają zajęcia, aby i dla niej ubogiej chwilę czasu poświęcić i odwiedzić jej poddasze. Kilka godzin upłyn ło, a dziecię już poczęło dogorywać. Wtedy biedna matka odszukała naszyjnik, odpięła największy talarek i udała się do kościoła loretańskiego. Niebawem zabrzmiał największy dzwon. Najstarszy synek umarł i dusza jego przy dźwiękach dzwonu wzleciała ku Ojcu, który jest w niebiesiech.

W owych dniach po ulicach Pragi od rana do wieczora jeździły z turkotem wozy i zbierały trupy z każdego niemal domu. Gdy wóz był napełniony, jechali z nim za rzekę na cmentarz. Nazajutrz po śmierci najstarszego dziecka, za jednym z wozów, chwiejnym krokiem, szła matka, aby przynajmniej znać miejsce wspólnego grobu, do którego jej syn złożony będzie między tyłu innymi, których nie znała.

Gdy powróciła do domu, znalazła drugie swe dziecię, piękną dziewczynkę w malignie, czerwoną jak różyczkę. Kilka minut zabawiła w domu, aby chorej pragnienie zagasić, a potem udała się z następnym talarkiem od naszyjnika do kościoła loretańskiego. I po chwili zabrzmiał drugi z rzędu dzwon poważnie...

I tak potem szedł cios za ciosem. Każdego dnia największą z rzędu monetę odpinała matka od naszyjnika i za każdym razem następujący dzwon dzwonił w kościele Matki Boskiej z Loretto; z każdym dniem coraz mniejszy talarek i coraz mniejszy dzwonek.

Udręczenie serca odebrało matce czucie. Oniemiała szła za wozem i bez słowa na ustach i bez łez w oczach wracała do domu, aby stanąć przy łożu śmiertelnem następującego dziecięcia. Nareszcie zostało już tylko najmłodsze, malutki chłopczyna, który jeszcze chodzić nie umiał. Ponieważ i teraz choroba rozpoczynała się od gorączki i czerwoności policzków, zabrała swego jedynaczka na ręce i ostatni grosz z naszyjnika ze sobą i po raz ostatni udała się do kościoła loretańskiego. A gdy najmniejszy dzwonek dzwonić począł, biedna matka czuła, jak z jej piersi serce się wydarło.

Zakonnice pochowały dzieciątko pięknie, a matka powróciła do pustej izdebki. Teraz dopiero spostrzegła się, że i ona jest chora. Więc legła na łożu, gdzie i jej dziatki przedtem leżały.

Tam leżała bez pomocy, nie było komu podać jej szklankę wody. Straszna gorączka trawiła jej wnętrze, ale ręce i nogi były zimne i sztywne. Zimno i odrętwienie ogarniały stopniowo ciało, które powoli obumierało.

— Moje ukochane dziatki — jęknęła z cicha — Bogu dzięki składam, że mi pozwolił was przeżyć i pielęgnować do zgonu i że byłam w stanie każdej duszyczce, która mię odlatywała, kazać zadzwonić na pożegnanie! Ale dla mnie w chwili śmierci niema komu dzwonić.

Zaledwie słowa te wyrzekła, aż tu wszystkie dzwonki w wieży loretańskiej równocześnie zabrzmiały. Głosy spłynęły w harmonię: dzwony odegrały psalm!

To były jej własne dzwonki, które na matkę woiały. A ona usłuchała — i poszła.

Od tego dnia datuje się gra dzwonków w kościele loretańskim w Pradze.

Wyrok Harun Al-Raszyda.

(Legenda arabska.)

W kraju El-Arab jasno i słoneczno,
Kobierce kwiatów zasłane po ziemi,
W nocy niebiosa świecą drogą mleczną,
Gwiazdy mrugają oczyma jasnemi;
A tu na ziemi skąd ta jasna łuna?
To od turbanu Kalifa Haruna.

Harun Al-Raszyd to mąż sprawiedliwy,
Mąż bogobojny, szczodry i rozumny,
Poddanym swoim to ojciec prawdziwy,
Dziecku w kolebce, starcowi do trumny;
A jeśli miecza na wrogów dobędzie,
Pierzchają przed nim jak trwożne łabędzie.

Zgłodniałe rzesze darmo łez nie ronią,
I nie wzywają napróżno opieki —
Harun jałmużny hojną sypie dłonią;
Pobożny pielgrzym gdy ruszy do Mekki,
Z łaski Haruna nie ucierpi głodu —
Ona go wiedzie do świętego grodu.

Jakież to święto obchodzą w Bagdadzie,
Że lud w ulicach roi się i tłoczy?
Wszystkie radością jaśniejące oczy,
A każda ręka na sercu się kładzie;
Czoła ku ziemi kornie pochylone
I szept modlitwy w jedną płynie stronę.

Tumany pyłu... na czele orszaku
Wyniosła postać zbrojne hufce wiedzie,
W białym zawoju, na białym rumaku —
A przodem goniec: Kalif'- Kalif jedzie!
I wnet nastała takiej ciszy chwila,
Że słychać szelest skrzydełek motyla.

Z pogromu wrogów dziś Harun powraca.
Przebył dalekie i morza i lądy,
A teraz przed nim pokojowa praca:
Skrzywdzonym posłuch, winowajcom sądy;
I przed Kalifa każdy z wiarą spieszy,
Że sprawiedliwy wyrok go pocieszy.

Swobodny przystęp biednym i szczęśliwym —
Ten się doczekał kary, ów nagrody.
Teraz przed sędzią mądrym, sprawiedliwym,
Staje z pokorą starzec siwobrody,
I temi rzeknie do Kalifa słowy:
„Przynoszę skargę pokrzywdzonej wdowy.

Tu na przedmieściu za bramą Bagdadu,
Mieszkała wdowa uczciwa, Fatyma,
Dom jej zakryły liściem winogradu,
Dokoła domu, jak sięgnąć oczyma,
Bujne pastwiska — tam konie, wielbłądy,
Wszędy dostatek, choć kobiece rządy.

Allah ją dotknął palcem ciężkiej próby:
Dał jej niecnego, chciwego sąsiada;
Z ręki Hassana doczekała zguby,
Zabrał przemocą jej domy i stada,
Zuchwale puścił swej wściekłości wodze,
Biedną niewiastę pokatował srodze.

I skrępowaną zamknął w brudnej jamie,
Pewny, że głos jej ściany nie przebodzie
Że żadne stamtąd nie dźwignie jej ramię;
Cały rok więzi o głodzie i chłodzie.
Z nędzy i bólu wypłakała oczy,
A żywe ciało podły robak toczy."

„I nikt nie stanął w kobiety obronie, —
Zapyta Kalif — czyż nie miała syna?"
Tu oskarżyciel, wzniósłszy w górę dłonie,
Rzekł: „Miała synów, miała i Kaina.
Mądry Kalifie! Głos w piersi zamiera,
Prawda straszliwa — ale prawda szczera.

Najstarszy Jussuf wziął udział w łupieży,
Został Hassana sługą i siepaczem,
Nie szczędził obelg dla własnej macierzy;
Nieporuszony jękiem jej i płaczem,
Przy jej więzieniu sam stanął na straży,
I nikt z pomocą zbliżyć się nie waży!

Drugi syn Achmet innym poszedł krokiem:
W zbójecką służbę nie sprzedał swej dłoni,
Ale na wszystko patrzy zimnem okiem,
Zdala od matki — nie zbliży się do niej;
Trzyma się ciągle w Hassana czeredzie,
Tam mu wygodnie i dobrze się wiedzie!

Ibrahim bolał nad matką niebogą,
Słał jej westchnienia, miał i łzę w źrenicy,
Lecz wzrok Hassana przejmował go trwogą,
Boleść i litość chowa w tajemnicy;
Radby odsunąć jej goryczy czarę —
Nie śmie się zdobyć na żadną ofiarę!

Nie mając żadnej od synów obrony,
Dolę by swoję przeklęła Fatyma —
Ale boleścią nieszczęsnej wzruszony,
Allah jej jeszcze zostawił Selima;
On jej opieką, pociechy aniołem,
On przed Hassanem nie uderzył czołem!

Bezsilny, nie mógł odeprzeć przemocy,
Legł tylko z jękiem przy bramie więzienia,
Nie zmruży oka i we dnie i w nocy,
Czuwa nad matką, czeka jej zbawienia,
I woła do niej w smutku i żałobie:
„Nie trać otuchy, matko, jam przy tobie!"

I niezrażony bolesnemi ciosy,
On się nie zaparł, że Fatymy synem;
Zrzekł się radości, podziela jej losy,
Służy jej wiernie i słowem i czynem,
Dzieli się z głodną okruchami chleba.
Przyjmij go, Allah, do siódmego nieba!"

Na tem zakończył starzec słowa skargi.
Czoło Haruna pochmurzone gniewem —
Drgnęły od gniewu powieki i wargi;
A jak wezbrane wiosennym wylewem,
Zahuczą wody bystrego potoku —
Tak Harun zagrzmiał słowami wyroku.

„Hassan rozbójnik, to zwyczajny zbrodzień,
Zrabował wdowę, zagarnął jej mienie;
Podobnych jemu spotkać można codzień,
A wielu nocy zakrywają cienie;
Jemu należy się kara surowa —
Więc niech pod mieczem spadnie jego głowa!

Fatymie zwrócić jej domy i stada,
Nagrodzić krzywdę i wszelką jej stratę,
Cały dobytek, co Hassan posiada,
Zabrać i sprzedać na krzywdy zapłatę;
A co zostanie od nagród Fatymy —
Rozdać pomiędzy głodne i pielgrzymy.

Jussuf, to potwór w postaci człowieka!
Zbójecką ręką zranił pierś matczyną,
Pierś, co żywiła go kroplami mleka;
Twarz jej splugawił jadowitą śliną.
O takim gadzie, bez wiary i czci —
Słyszał kto kiedy z wieści lub powieści?

Na niego niema kary w Al-Koranie,
Więc ja go własnym dosięgnę wyrokiem,
Słuchać i spełnić moje przykazanie:
Wprzódy nim ziemię noc pokryje mrokiem,
Uciąć mu ręce po same ramiona,
Niechaj w męczarniach i żyje i kona!

Rany zagoić i wygnać go z miasta,
Niech drzwi namiotu nikt mu nie uchyla,
Nie poda jemu ni mąż ni niewiasta
Ni kubka wody, ni pestki daktyla;
A gdzieby upadł pod palmowym cieniem —
Palmę wyrąbać, wypalić z korzeniem.

Tego nie dosyć — gdy już padnie trupem,
Gdy szejtan porwie duszę z tego świata,
Niech trup zostanie dla hijeny łupem;
A potem jeszcze w najpóźniejsze lata,
Imienia jego niech nikt nie wspomina,
A jeśli wspomni, niech razem przeklina!

Ty, co dla matki miałeś serce z głazu,
Coś był służalcem Hassana, Achmecie,
Na ukaranie twe nie dam rozkazu;
Idź na tułaczkę po szerokim świecie,
W której chcesz stronie szukać sobie drogi —
A nie waż zbliżać się pod matki progi!

Ty, Ibrahimie, coś żadnej ofiary
W czarną godzinę nie przyniósł dla matki,
Odemnie żadnej nie poniesiesz kary,
Lecz nie dla ciebie matczyne dostatki;
Ciebie jak syna ona nie powita —
Pracuj w jej domu jak dzienny najmita.

A ty, co serce masz jasne jak złoto,
Niech błogosławi cię Allah, Selimie;
Człowiek pochyli czoło przed twą cnotą
I ze czcią będzie wspominał twe imię;
Ty bądź Fatymie tarczą jej siwizny —
I nikt przed tobą nie weźmie puścizny".

Zakończył Kalif. Jako wiatr lipcowy
Z szmerem na niwie bujne chyli kłosy,
Tak lud Bagdadu korne chyli głowy
I szmerem płyną przyciszone głosy:
„Chwała ci! chwała! Selimie poczciwy!
„Allah jest wielki! Kalif sprawiedliwy!

I dziś w Arabii jasno i słoneczno,
Kobierce kwiatów ścielą się po ziemi,
I dziś niebiosa świecą drogą mleczną,
Gwiazdy mrugają oczyma jasnemi;
Lecz ziemskich świateł przygasła już łuna,
Niema już niema Kalifa Haruna!

TO I OWO.

PRZEMYSŁ BAWEŁNIANY ANGLII.

Ryszardowi Arkwright, biednemu robotnikowi bez wyższego wykształcenia, Anglia zawdzięcza olbrzymi rozwój swego przemysłu bawełnianego. Urodzony w roku 1732, syn ubogich rodziców, którzy prócz niego mieli jeszcze dwanaścioro dzieci, początkowo oddany został do terminu do cyrulika, a następnie pracował u zegarmistrza. Do jego czasów nie znano innego sposobu przędzenia nad kądziel i wrzeciono, on dopiero wynalazł maszynę do przędzenia o dwóch cylindrach, poruszaną zapomocą wody r. 1769, następnie zaś maszynę do gręplowania i czyszczenia, maszynę cylindrową, słowem całą seryę maszyn, które bawełnę surową zmieniały w nic cienką i delikatną, z wielką oszczędnością czasu i pracy ludzkiej. Później ulepszono jeszcze jego maszyny, zawsze jednak jego wynalazek wprowadził na nowe tory przemysł bawełniany, uprościł wyrób, obniżył ceny i rozszerzył sprzedaż bawełny. Arkwright umarł w r. 1792, zostawiając rodzinie olbrzymi majątek. Życie jego stanowi pouczający przykład, do czego dojść można przy wytrwałości, niezłomnej energii i pragnieniu wiedzy.

ZŁOTA RÓŻA OJCA ŚW.

W czwartą niedzielę postu papież poświęca złotą różę, którą następnie posyła jakiemu monarsze lub monarchini, albo nawet zgromadzeniu lub miastu, w dowód uznania jego zasług dla Kościoła, cnót i pobożności. Zwyczaj ten istnieje od XI wieku, a pierwszym papieżem, który złotą różę poświęcił, był Leon IX. W XII wieku papież Aleksander III podarował złotą różę królowi francuskiemu, Ludwikowi VII, który go przyjmował we Francyi z nadzwyczajnemi honorami. W XIV-ym wieku Joanna królowa Sycylii dostaje złotą różę od Urbana V-go; w roku 1418 Marcin V posyła złotą różę cesarzowi Zygmuntowi, który ją przyjmuje w otoczeniu całego dworu. Henryk VIII, król angielski, w początkach swego panowania gorliwy stronnik Kościoła, dwa razy dostał złotą różę. Otrzymała ją także żona Zygmunta III. Kilkanaście lat temu królowa hiszpańska Krystyna dostała złotą różę od Leona XIII-go.

ODKĄD ISTNIEJĄ ARMATY.

Armaty ukazały się po raz pierwszy w Hiszpanii za panowania Maurów i używane były przy oblężeniu Sewilli roku 1247, oraz przy oblężeniu Mibeli r. 1259. Kiedy Ferdynand IV, król kastylski, w roku 1308 wyruszył przeciw Gibraltarowi, prowadził z sobą działa, które rzucały pociski kamienne. To stanowiłoby dowód, że tym rodzajem broni obdarzyli Europę Arabowie. Kronika Gandawy wspomina, że w roku 1313 miasto posiadało jednę małą armatę. W archiwach florenckich znaleziono rozkaz do oficerów, żeby budowali działa dla obrony zamków rzeczypospolitej. W Niemczech, miasto Ausberg pierwsze posiadało armatę roku 1301. Anglicy sprowadzili z Flandryi pierwsze działa za panowania Edwarda II, w roku 1327. Odtąd często napotykamy w historyi wzmianki, że przy oblężeniu miast używane były armaty; nawet w bitwie pod Crecy grały ważną rolę. Liga Hanzeatycka sprowadziła je do siebie w roku 1350, a Norymbergia poniosła znaczne wydatki na kupno artyleryi. Pierwsze działa były z kutego żelaza, dopiero w końcu XIV-go wieku zaczęło je odlewać, dołączając do żelaza inne metale.